



Marcin Kula

najpierw trzeba się urodzić



najpierw
trzeba się urodzić

WYKŁADY Z SOCJOLOGII HISTORYCZNEJ

Marcin Kula

najpierw trzeba się urodzić



Projekt okładki i stron tytułowych
Jakub Rakusa-Suszczewski

Redaktor prowadzący
Szymon Morawski

Korekta redakcyjna
Joanna Zatorska

Redakcja techniczna
Maryla Broda

Skład i łamanie
Dariusz Dejnarowicz

Ilustracja na okładce
Na Rusinowej Polanie w Tatrach – w 2005 r., ale równie dobrze w każdym innym
(fot. Małgorzata i Marcin Kulowie)

© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011
© Copyright by Jan Marcin Kula, Warszawa 2011

ISBN 978-83-235-0663-8

ISBN 978-83-235-1126-7 PDF

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego
00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4
<http://www.wuw.pl>; e-mail: wuw@uw.edu.pl
Dział Handlowy WUW: tel. (48) 22 55 31 333
e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl
Księgarnia internetowa: <http://www.wuw.pl/ksiegarnia>

Wydanie I

Spis treści

Wstęp	7
Człowiek – pojęcie szlachetne, acz mało precyzyjne	11
Człowiek – pojęcie niestety kwestionowane	27
Trzeba się urodzić, innej drogi nie ma!	43
Czyste i brudne	51
Tak samo, ale inaczej	65
Ciało grzeszne, czy szlachetne?	71
Byle gdzie, byle z kim, byle jak? Niekoniecznie	77
Co kraj to obyczaj	87
W praktyce normy są dane od ludzi	91
Gwałt	97
Homoseksualizm	101
To nie jest hodowla kur	115
Ruchy społeczne wobec seksu	119
Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi – choć nie do końca	132
Symbolika i realia narodzin	136
Nic o nas bez nas?	141
Nasi bliźni	156
My sami	171

Mamy ciało	174
Człowiek to nie plastelina	189
Ciało wielofunkcyjne	206
Nic o nas bez innych	210
Rzecz nieobojętna	213
Elementy składowe też nieobojętne	218
Wygląd to to nie tylko sprawa gustu	234
Deformowanie i kształtowanie ciała	241
No i koniec...	253
Nazwisko, imię (także numer?)	255
 Bibliografia	 267
Spis autorów wykorzystanych bieżących publikacji prasowych niekoniecznie powołanych w przypisach	 278
Indeks nazwisk	283

Wstęp

Studiowałem zarazem historię i socjologię. Do dziś jestem przekonany, że kontakt obu tych dyscyplin jest konieczny dla nich wzajemnie. Nie tylko zresztą tych i nie jedynie dla nich. Chińskie mury, istniejące w Polsce pomiędzy nawet bliskimi, a coś dopiero dalszymi dziedzinami wiedzy, przynoszą ogromne szkody.

Standardowym komplementem wśród historyków jest słowo „solidne” (badanie, praca). Komplementem wśród socjologów jest słowo „ciekawe”. Tymczasem praca powinna być przecież i solidna, i ciekawa. Wbrew pozorom nie ma sprzeczności pomiędzy faktografią a uogólnieniem. Większość z nas stoi chyba na stanowisku, że należy myć i ręce, i nogi. Eugenika, o której będzie mowa dalej w tej książce, była bzdurą w odniesieniu do ludzi. Nie jest jednak bzdurą w odniesieniu do nauk (sic!). Należy pożenić to, co najlepsze w raczej dziś faktograficznej i traktującej o przeszłości historiografii z tym, co najlepsze w raczej dziś uogólniającej i traktującej o współczesności socjologii – a poczniemy naprawdę udane dzieci.

Gdy w 1990 r. stało się możliwe moje przeniesienie z Instytutu Historii PAN na Uniwersytet Warszawski, stanęło przede mną pytanie, czego właściwie będę uczył studentów historii. Zdecydowałem się podjąć w dydaktyce m.in. owo połączenie historii i socjologii, według mnie przyszłościowe. Nie zamierzałem robić skróconego kursu socjologii dla studentów historii – czym są najczęściej takie wykłady „usługowe”, robione przez specjalistów jednej dziedziny dla studentów innych kierunków. Miał to być krok w kierunku nowej jakości, wynikającej z połączenia dyscyplin. Z czasem podobne wykłady podjąłem także w Akademii Leona Koźmińskiego.

Chciałem pokazać początkującym studentom, że to, czym się zajmują, da się interpretować w kategoriach szerszych, długofalowych i porównawczych oraz – także – w wymiarze dzisiejszym. Podobnie zresztą studenci socjologii

powinni sobie zdawać sprawę, że poznawanie jedynie współczesnych aspektów badanego zjawiska jest niepełne. Wiedza społeczna ograniczona jedynie do współczesności musi być ułomna – co zresztą ojcowie-założyciele socjologii znakomicie rozumieli. Z jednej strony jest prawdą porzekadło, iż „Żona dyplomaty kocha jak Kaśka z kurnej chaty”, ale z drugiej, wraz z biegiem czasu, zmienia się przecież wszystko, z szeroko rozumianym zjawiskiem kochania włącznie. Jak wiedza studenta historii nie powinna zatrzymywać się w przeddzień współczesności, a konkretnie na dacie końcowej ostatniego zdanego egzaminu chronologicznego, tak studenci socjologii winni wiedzieć, że forma każdego stwierdzanego przez nich zjawiska ewoluowała, ewoluuje i będzie ewoluować.

W początkach mojej pracy uniwersyteckiej myślałem nawet, że uda mi się zbudować jakąś choćby mini-placówkę o mieszanym profilu – zwłaszcza, że miałem wybitnych uczniów. Było to z mojej strony głęboko naiwne. Wśród większości historyków ważna jest historia jako taka, zwłaszcza uprawiana chronologicznie, zrelatywizowana do poszczególnych epok, na dodatek z naciskiem na czasy dawniejsze. Skądinąd trzeba mieć siłę słonia, żeby stworzyć coś nowego w strukturze naszych instytucji naukowych. Trochę inicjatyw w zakresie refleksji, idącej przekrojowo przez dzieje oraz łączących dyscypliny, rodzi się w naszym środowisku, ale dominuje podejście uświęcone od Herodota. Zamiast rozbudowy socjologii historycznej wymiar nauczania socjologii dla historyków uległ zresztą radykalnemu zmniejszeniu – przynajmniej w moim polu obserwacji. Wierzę jednak, że nie pracowałem na darmo. Mam nadzieję, że uczniowie pójdą w pożądanym przeze mnie kierunku, choć oczywiście własną drogą. Może na przykład tę książkę potraktują jako pomysł i pogłębią ją.

By zostawić ślad własnych starań i umocnić postawę innych, zdecydowałem się spisać swoje wykłady. Oczywiście zaczęły się one rozrastać przy pisaniu. Przelewając rzecz na papier postanowiłem zatem skupić się na pierwszych zagadnieniach, jakie rozwijałem. Wyszła z tego książka o definicji człowieka oraz o naszym przychodzeniu na świat jako zagadnieniach nauk społecznych. Ludzie muszą się urodzić, by nauki społeczne miały o czym mówić – więc trzeba od tego zacząć. Może kiedyś uda mi się wyłożyć kolejne zagadnienia (odpukać w niemalowane drzewo!).

Książka ma charakter eseistyczny. Tak lubię wykladać i taką formę przyjąłem, gdy przekształcałem wykład w tekst. Pisząc esej, ani przez chwilę nie pretendowałem do wyczerpania źródeł i przeogromnej literatury – co zresztą byłoby nierealne. Jako wykładowca – i jako autor – tworzyłem na pograniczu działalności zawodowej i obserwacji życia. Swego czasu prof. Michał Kalecki, ekonomista, zapytany jak doszedł do swoich koncepcji, odpowiedział, że z obowiązku siedział na różnych zebraniach i zastanawiał się, jak to wszystko działa (lub nie działa). Postępowałem analogicznie, choć bez sprecy-

zowanego zamiaru. Czerpałem nieraz z rzeczy obserwowanych, wysłuchiwa-nych przy okazji różnych spotkań zawodowych oraz obron prac doktorskich, czytanych bardziej z konieczności niż z wyboru, w dużym stopniu z lektury codziennych gazet¹. Sporo wiedzy zyskałem namiętnie czytając encyklopedię. Nie robiłem tego dla jakiejś rzadkiej manii. Jako wieloletni konsultant PWN byłem zobligowany do czytania kolejnych wersji haseł, od A do Ż².

Napisałem tekst, w którym nie ma odwołań do wielu gwiazd pierwszej wielkości naszego firmamentu, jak to się najczęściej robi obecnie. Każdy z poruszonych niżej punktów można by pogłębić, rozbudować i oprzeć na szerokiej literaturze. Można by zwiększyć liczbę poruszanych zagadnień. Sądzę, że w pewnym wieku można już jednak pisać z własnej ochoty i przekonania, tak jak się samemu chce tworzyć i jak się rzeczy widzi.

Gdy podejmuję pisanie, myślę o osobach, które mnie zainspirowały, niekoniecznie świadomie, do pójścia w kierunku łączenia historii i socjologii – poczynając od decyzji o jednoczesnym studiowaniu obu tych kierunków. Są wśród nich Rodzice. Obydwoje byli profesorami Uniwersytetu Warszawskiego – Matka, Nina Assorodobraj-Kula, była socjologiem, Ojciec zaś, Witold Kula, historykiem. Jest wśród tych osób również Jacques Le Goff, bliski mi nie tylko zawodowo, ale też przez osobistą znajomość. Osobą, której twórczość chyba najbardziej wśród polskich historyków szła w kierunku przeze mnie pożądanym, był Antoni Mączak. Z programu studiów (socjologicznych) trwale pozostał w mojej pamięci temat kolokwium, sformułowany przez wówczas doktora, później profesora, Stefana Nowaka: „Opisz swój dzień widziany oczami socjologa”. U źródeł koncepcji tej książki leży też chyba pewien epizod przyjaźni mego Ojca z Bronisławem Baczko. Przebywali oni kiedyś razem w Paryżu, gdzie – trochę na serio, trochę dla zabawy – planowali napisać książeczkę „Jan kupuje buty”. Miała to być refleksja nad historyczną ewolucją tak banalnego zjawiska, jakim jest kupowanie butów – rozłożonego na elementarne części składowe³. Książeczka „Jan kupuje buty” nigdy nie została napisana. Notatek, jakie potencjalni autorzy poczynili do niej, nie odnalazłem. Koncepcja, która wracała w domowych rozmowach, wywarła jednak na mnie wrażenie. Wśród klasyków najbliższy jest mi Stefan Czarnowski.

M.K.

3 stycznia 2011 r.

¹ Trudność robienia przypisów do bieżących informacji z prasy skłoniła mnie do zamieszczenia na końcu książki listy autorów drobniejszych publikacji gazetowych, z których korzystałem.

² Do haseł *Nowej Encyklopedii Powszechnej* PWN oraz *Wielkiej Encyklopedii* PWN nie robiłem odsyłaczy – chyba, że odnosiłem się do wyraźnie oryginalnych haseł autorskich.

³ Marcin Kula, *Mimo wszystko. Blżej Paryża niż Moskwy. Książka o Francji, PRL i o nas, historykach*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010, s. 606–609.

Człowiek – pojęcie szlachetne, acz mało precyzyjne

Gdybyśmy nagle ujrzeni wokół siebie wszystkie istoty żywe, jakie kiedykolwiek żyły na Ziemi, nie mielibyśmy wątpliwości, która z nich jest człowiekiem. Byłoby tak, mimo że na świecie nie ma dwóch osób identycznych. To owa indywidualność umożliwia zresztą badania linii papilarnych i umożliwia, zapewne w niedalekiej przyszłości – na dobre lub na złe – kontrole biometryczne np. na lotniskach, czy na stadionach⁴. Wszyscy jesteśmy różni i pozostaniemy różni, choćby z powodów kulturowych, i to nawet gdyby nas masowo zaczęto klonować – co zresztą jest nieprawdopodobne. W 1996 r. przyszło na świat owo pierwsze sklonowane jagnię, któremu nadano imię Dolly. Miejmy nadzieję, że ta procedura nie rozpowszechni się wśród ludzi, choć oczywiście jakieś wycinkowe zastosowanie w leczeniu może znaleźć. W 2004 r. naukowcy brytyjscy uzyskali zezwolenie na klonowanie ludzkiego zarodka dla wydobycia zeń komórek w celach leczniczych – co oczywiście wzbudziło pewien szok, potępienie ze strony części zainteresowanych organizacji oraz przypomnienie Watykanu, iż papież potępia klonowanie ludzkich embrionów, także w celach medycznych. W 2004 r. parlament francuski zakazał wszelkich form klonowania zarodków ludzkich, a ewentualne działania w takim kierunku zagroził bardzo wysokimi karami. Skądinąd mózgu chyba nie da się zresztą sklonować – a zresztą nawet gdyby się udało, to od razu zaczęłby się uczyć rzeczywistości na własny rachunek.

⁴ Na lotniskach we Francji i Amsterdamie część pasażerów korzysta już ze skanerów tęczówki oka lub czytników geometrii dłoni. Na lotnisku w Tokio urządzenia rozpoznają twarze. Promy Bornholm–Dania rozpoznają linie papilarne. Biometrię stosowano w wiosce olimpijskiej w Atlancie w 1996 r. ING Bank Śląski wykorzystuje geometrię dłoni dla dostępu do niektórych pomieszczeń. Dane biometryczne będą wykorzystywane w dowodach tożsamości. Stosuje się też skanowanie palców oraz fotografowanie wjeżdżających do USA (Marek Ścibor, „Na rękę i na oko”, *Polityka*, 7 II 2004).

Mimo naszej wielkiej różnorodności nie mamy wątpliwości, kto jest człowiekiem. Przyznajemy, że byli ludźmi nawet ci, bardzo dawni nasi przodkowie, których, najpewniej przez przypadek zamrożonych, czasem odsłania cofający się lodowiec alpejski, bądź których znajduje się wysoko w Andach. Z prehistorycznym myśliwym, którego dobrze zachowane szczątki odnaleziono w lodowcu alpejskim w 1991 r. (zamarzł przed 5 tys. lat), czy z dziewczynką z okresu około 650 r. p.n.e., której zmumifikowane szczątki odnaleziono niedawno na torfowisku w Uchte w Dolnej Saksonii, czy w końcu z dziewczynką sprzed około 500 lat, której dobrze zachowane szczątki odnaleziono w 1999 r. wysoko w Andach, dogadalibyśmy się – nawet jeśli dostaliby oni pewno ataku serca po wsadzeniu ich do windy. W Dolnych Vestonicach (Morawy), odkopano szczątki ludzkie sprzed 25 tys. lat. Należały do trójki młodych ludzi – kobiety i dwóch mężczyzn. Ręka jednego z nich leżała na miednicy kobiety, pomalowanej ochrą. Takie lub analogiczne znaleziska nie są oczywiście częste, zastałe gesty takie, jak wspomniane, może nie mają znaczenia, które według naszych norm im przypisujemy, ale zdarzają się.

Nawet neandertalczyk, którego kości odkryto w 1856 r. w Neandertalu koło Düsseldorfu (nazwa „neandertalczyk” stosowana jest od 1864 r.), był naszym krewnym, choć odległym. Pierwsze wyobrażenia jego postaci były dlań krzywdzące, zwłaszcza, że pierwotny „model” cierpiał na zaawansowany artretyzm, a ponadto był stary. Choć zaproszenie go na „imprezę” mało by nas pociągało, to chyba dogadalibyśmy się z nim – bowiem był zdolny do uczuć wyższych, tworzył rytuały i wierzył w życie pozagrobowe. W jednym z grobów znaleziono nawet jedzenie i kwiaty, jakie otrzymał od bliźnich na dalszą drogę (prawda, że z tymi kwiatkami rzeczy mają się niepewnie – bowiem znaleziony pyłek kwiatowy mógł zostać zawleczony). Neandertalczyk używał krzemiennych narzędzi, pewno nawet jakichś instrumentów muzycznych. Z punktu widzenia materiału genetycznego był w każdym razie bliżej człowieka niż szympansa. Niedawne badania DNA sugerują, że jego materiał genetyczny różnił się jednak trochę od naszego. Nasze gatunki rozdzieliły się kilkaset tysięcy lat temu. Homo sapiens liczy sobie ponoć między 150 a 250 tys. lat, przy czym nie jest tak, żeby nasz gatunek od razu wyeliminował kolegów; jedni i drudzy koegzystowali, może nawet krzyżując się. Jakies 20–40 tys. lat temu zlodowacenie wykończyło neandertalczyków – a może naszych przodków też, ale potem przyszli ponownie?

Oczywiście więcej w tym wszystkim niewiadomych niż wiadomych, konkurencyjne hipotezy wymieniają się. W każdym razie linearna wizja rozwoju rodzaju ludzkiego nie jest już popularna. Niedawne znaleziska z Azji i z Gruzji, której europejskość lub azjatyckość zależy od przyjętej definicji, jeszcze bardziej zaburzają cały dotychczasowy obraz. Pokazują jakieś istoty, których natury nie jesteśmy pewni (np. szczątki małych ludków na wyspie

Flores, położonej na wschód od Jawy). Podobnie jak nasz gatunek, w ostatecznym rachunku najpewniej wywodzili się z Afryki, ale może opuścili ją na bardzo prymitywnym stadium rozwoju. Pojawiły się hipotezy, że te małe ludki skarłowaciały. Może jednak z Afryki wychodzili nie tylko nasi przodkowie? Może ewolucja biegła potem równoległe i nie wiadomo skąd naprawdę kto przyszedł, nawet jeśli obecnie dominuje pogląd, że wszystko zaczęło się w Afryce? Mogli zresztą wędrować wielokrotnie i w różnych kierunkach⁵.

Pomińmy już dlaczego wędrowali. Czasem uważa się, że skłoniły ich do tego zmiany klimatyczne w Afryce, które ich też uspołecznily. Zobaczmy co powiedzą dalsze badania. Nie tylko historyczny, ale nawet prehistoryczny człowiek wszedł wszakże w dzieje historyczne już jako gatunek ukształtowany, a na dalszą ewolucję nie upłynęło jeszcze dostatecznie dużo czasu.

Film wyobraźni

„Gdyby bowiem w ciągu dwóch godzin wyświetlono przyspieszony film o ewolucji kręgowców, człowiek sporządzający narzędzia pojawiłby się na nim dopiero na dziesięć sekund przed końcem. Gdyby z kolei powstał film poświęcony dziejom człowieka używającego narzędzi, uprawa roślin i udomowienie zwierząt zajęłyby ostatnie dwie minuty, a okres między wynalezieniem maszyny parowej a odkryciem energii jądrowej trwałby tylko trzy sekundy”⁶.

Dla części z nas wizja ciągłości ewolucyjnej jest wręcz niewygodna. Przyjemniej byłoby się dogrzebać, że człowiek pojawił się w wyniku zjawiska skokowego. Zwłaszcza teologowie chcieliby znaleźć różnicę skokową, potwierdzającą unikalność naszego gatunku⁷. Skądinąd antropologowie marzą o znalezieniu szczątków istoty, która byłaby istotą z przedednia rozejścia się dróg ewolucyjnych człowieka i szympansa. Czy jedni i drudzy znajdą – to się okaże. Podobno ci drudzy są już blisko. Znalezienie poszukiwanego egzemplarza nie ułatwiłoby jednak dowiedzenia tezy o skokowym pojawieniu się człowieka.

* * *

Intuicyjnie wiemy kto jest człowiekiem. O psie nieraz mówimy „zachowuje się jak człowiek”, a o niektórych ludziach, ze wstrętem, że „nie są ludźmi”. Używamy określeń typu: „je jak świnia”, „głupi jak baran”. Używamy też czasownika „zbaranieć”. Mawia się *homo homini lupus est*, człowiek człowie-

⁵ Marcin Ryszkiewicz, „Człowiek na drzewie”, *Polityka*, 21 X 2006.

⁶ Barbara Szacka, *Wprowadzenie do socjologii*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2003, s. 67.

⁷ Mówiono o tym w dyskusji po wykładzie abpa Józefa Życińskiego nt. Godność człowieka a teoria ewolucji biologicznej, wygłoszonym 15 czerwca 2009 r. w ramach „Warszawskich spotkań u Andrzeja Apostoła”, organizowanych pod hasłem „Dialogi o Kościele i świecie współczesnym. Sens człowieka – sens życia – sens świata”.

kowi wilkiem. Wiadomo, że ludzie potrafią się zachowywać „jak zwierzęta”, a w dramatycznych sytuacjach takie zachowania mogły się zdarzyć nawet osobom, których nigdy byśmy o nie nie podejrzewali (na przykład dojście aż do kanibalizmu w niektórych sytuacjach głodu).

Tymczasem stworzenie definicji człowieczeństwa jest bardzo trudnym wyzwaniem dla nauk społecznych. Także sztuki piękne wielokrotnie usiłowały zgłębić istotę zjawiska, jakie reprezentujemy. Na naszym polu sprawa rysuje się znacznie trudniej niż w ujęciu religii, czy też w ramach biologii, w tym studiów nad DNA (zestaw genów określa gatunek).

Warto pamiętać, że szereg cech potocznie uznawanych za ludzkie występuje także wśród zwierząt. Postawa pionowa, którą uznajemy za właściwą ludziom do tego stopnia, że trudno tłumaczące pochylenie się, leżenie, czołganie, uznajemy za wyraz załamania się samemu lub za narzędzie upokorzenia danej osoby przez kogoś, występuje wśród niektórych zwierząt. Mężczyzna często bywa bardziej agresywny niż kobieta, a kobieta bardziej przejmuje się potomstwem niż mężczyzna – jak w świecie zwierząt. Wiele naszych zachowań w zakresie podtrzymania i przekazania naszego życia, czy odruchów stadnych, wręcz nieraz występujący wśród nas „owczy pęd”, jest w istocie tożsame ze zwierzęcymi – co nie dziwi. W końcu, jak to określił Desmond Morris, jesteśmy „nagimi małpami”⁸.

Dyskutujemy, czy możemy płacić za elementy naszego ciała w wypadku przeszczepów, bowiem są to ciała ludzkie, a nie zwierzęce. Dyskutujemy, czy płacić za komórki jajowe, pobierane dla celów badawczych lub dla zapłodnienia *in vitro*, ale za oddawanie krwi lub nasienia gotowi jesteśmy płacić. Stanisław Ossowski nie miał racji, gdy, zresztą bardzo pięknie, pisał do przyszej żony o pocałunku jako zjawisku wyłącznie ludzkim.

Stanisław Ossowski do żony

„Tęskno mi do Twoich pocałunków. Pocałunek ma coś, czego nie zastąpią inne pieszczoty. Pieszczota najbardziej arystokratyczna, wyłącznie ludzka: zwierzęta pocałunków nie znają. O to mniejsza; szlachetność pocałunku ma inne źródło. Jest najbardziej indywidualny. To Ona, Ona właśnie jest w tym pocałunku. Żaden pocałunek Jej pocałunkowi nie może być podobny. Niby tylko ciał zetknięcie, ale duszę wargami się wyczuwa. Dusza staje się dotykalna. Nie potrzeba zaklęć szamana. I w zbliżeniu dwojga ludzi nic pewnie nie zależy od uczucia tak bardzo jak pocałunek. Wydaje mi się, że tam, gdzie nie ma miłości, tam pieszczota traci więcej od innych. Dlatego pocałunek bywa czasem bolesny. Pamiętam chwile, gdy odczułem gorycz pocałunku. Lecz chciałbym znowu duszy Twojej na Twoich wargach szukać”⁹.

⁸ Desmond Morris, *Naga małpa*, WP, Warszawa 1974.

⁹ *Intymny portret uczonych. Korespondencja Marii i Stanisława Ossowskich*, wybór, opracowanie i wprowadzenie Elżbieta Neyman, konsultacja Maria Ofierska, Sic!, Warszawa 2002, s. 159–160 (list z 25 grudnia 1921 r.).

Dążenie do fizycznej bliskości, której pocałunek jest emanacją, występuje także wśród zwierząt. Uznanie, że zwierzęta mogą żywić uczucia, które należy szanować, jest coraz bardziej obecne w praktyce prowadzonych na nich eksperymentów. Do takich wniosków doprowadziła zwłaszcza obserwacja małp człekokształtnych, które żyją na swobodzie.

Wśród zwierząt funkcjonują rodziny. Relatywnie długotrwałe związki występują wśród ptaków. Niektóre ptaki drapieżne autentycznie przywiązują się do siebie. Gołębie, kruki, kawki i bociany tworzą dożywotnie pary. Wilki i lwy też dobierają się trwale. Gibony żyją w parach monogamicznych. Prawda, że gdy partnerka wchodzi w poważny wiek, to, choć nie opuszczają jej, dobierają sobie drugą samicę spośród córek. Taki schemat może się powtarzać i powstaje krąg rodzinny. Oceloty żyją parami przez kilka sezonów, opiekując się potomstwem. Wśród owadów termity tworzą trwałe pary. Makaki japońskie zmuszają swoje dzieci do kąpania się w gorących źródłach – pewno uważając, że dobrze im to robi. Wśród zwierząt nieraz występuje nie przemoc, a współpraca, gesty służące łagodzeniu konfliktów. Nawet w stadzie owiec podobno występuje nie tylko „owczy pęd”¹⁰.

Wśród zwierząt zdarzają się zorganizowane, wielkie zbiorowiska. Ławice śledzi lub stada antylop liczą nawet tysiące osobników. Niektóre społeczności mrówek afrykańskich ocenia się na 20 mln osobników. Polskie mrówki są w wyraźnie gorszej sytuacji, gdyż ich skupiska sięgają do miliona osobników – ale te afrykańskie są porównywalne do wcale niemałego narodu. Są to społeczności zorganizowane. Przestrzegają wewnętrznych podziałów zadań, w związku z czym są podzielone kastowo (część pracuje, część korzysta z ich pracy i reprodukuje się). W wypadku os wykonywanie czynności zmienia się z wiekiem. Gdy królowa traci płodność, traci też władzę. Póki ją jednak ma, rozpyla w gnieździe substancje ograniczające płodność innych jednostek.

Niektóre owady są na tyle stadne, że mogą wykonywać skoordynowane działania – na przykład w postaci masowego przemieszczania się w przestrzeni (szarańcza). Niektóre gatunki zwierząt posługują się prymitywnymi narzędziami. Nawet wrony to podobno czynią – choć trudno w to uwierzyć. Jakież mrówki uprawiają grzyby, a pewne rybki, ponoć nawet okonie, prowadzą hodowle monokultur. Pary szympansov w czasie rui chcą intymności (znikają w lesie), jakież małpy i jakież ptaki praktykują homoseksualizm. Niektóre ptaki zdobią gniazda. Eksperymenty wykazały, iż niektóre zwierzęta potrafią wczuć się w ból innych (np. powstrzymywały się od jedzenia, gdy przekonywały się, że sprawi to fizyczny ból innym)¹¹. Pszczoły giną, gdy wbijają żądło – nieraz przekładając w ten sposób dobro grupy nad swoje cenne życie.

¹⁰ Edwin Bendyk, „Jej krowość, moja ludzkość”, *Polityka*, 16 II 2008.

¹¹ Hennie Lotter, Magdalena Frender, „Akt uczłowieczenia”, *Newsweek*, 27 V 2007.

Modliszki (samce) giną, gdy kopulują. Pomagają w ten sposób w przetrwaniu partnerki i narodzeniu potomstwa – czyli poświęcają się w imię przetrwania partnerki i gatunku¹². Niektóre zwierzęta potrafią wspólnie odpędzać wroga i polować.

Nasza wiedza o społecznym życiu zwierząt obecnie szybko się rozszerza. Niektórzy mówią wręcz o kulturze zwierząt (czasem używa się w tym wypadku określenia „protokultura”). Wiemy, że zwierzęta uczą się, także od siebie. Chowane w izolacji ptaki nie śpiewają tak ładnie jak chowane wśród innych. Młodsze zwierzęta nieraz od starszych uczą się omijać niebezpieczeństwa. Pszczoły, także ptaki, porozumiewają się (pszczoły różnego rodzaju tańcami względem Słońca, w których kształt lotu zawiera przesłanie). Mrówki dają sygnały przez kręcenie się w jednym miejscu. Słonie, jak wiadomo, mają słoniową pamięć i grzebią kości. Słonie, delfiny i szympansy potrafią ponoć rozpoznawać się w lustrze. Zwierzęta potrafią być przebiegłe. Kto oglądał film „Mikrokosmos”¹³ nie ma wątpliwości, że nawet owady myślą. Coraz częściej sądzi się, że niektóre ptaki myślą bardziej, niż je o to podejrzewamy. Wszyscy właściciele psów są przekonani, że psy myślą (a ich pies to już myśli ponad wszelką wątpliwość!). O tyle wskazanie cechy myślenia jako specyficznie ludzkiej w nazwie gatunku (*homo sapiens*, człowiek myślący) jest mylące.

Prawda, że większość takich zjawisk występuje u zwierząt w mniejszym natężeniu niż u człowieka. Choć psów, jako naszych bliskich towarzyszy, w naszej kulturze nie jemy, to nie wymieniamy z nimi filozoficznych myśli. Nawet właściciele najczęściej mówią, że ich ulubieńcy myślą „prawie” jak ludzie. Nie byłoby jednak przyjemnie budować definicji człowieczeństwa w oparciu o różnice ilościowe, nieprawdaż? Zresztą małpa, która akurat posłużyłaby się jeszcze trochę lepszym narzędziem, nie stałaby się przez to człowiekiem. Z kolei nawet człowiekowi głęboko upośledzonemu, który może nie myśli, nie odmówimy człowieczeństwa. Podtrzymujemy nawet życie osób, które wiodą już egzystencję „roślinną”, lub dzieci, które rodzą się z wielkimi anomaliami. Nie tędy więc droga, nawet jeśli obecnie odchodzi się od zakorzenionego w naszym myśleniu podziału na myślących ludzi i bezmyślną resztę świata¹⁴.

* * *

¹² „Ukryty sens ewolucji”. Z prof. Tadeuszem Bielićkim polemizuje Tomasz Kozłowski, *Gazeta Wyborcza* (*Duży Format*), 10 X 2002.

¹³ Reż. Claude Nuridsany, Marie Perennou, 1996.

¹⁴ Idea przeciwstawienia się temu podziałowi dominowała w wystawie „Bêtes et hommes”, zorganizowanej w Paryżu w 2007 r. Charakterystyczne, że zorganizowano ją w La Villette, gdzie kiedyś mieściły się ogromne rzeźnie (por. Edwin Bendyk, „Jej krowość...”).

Pytanie o definicję człowieczeństwa stawalo przed ludźmi w dziejach nie tylko jako zagadnienie refleksji – ale w kategoriach praktycznych.

W 885 r. cesarz Bazyl I uznał „Świętą Górę” Athos jako miejsce zarezerwowane dla mnichów i pustelników. Od tego czasu żadne stworzenie rodzaju żeńskiego nie miało tam wstępu na określony obszar¹⁵. Dotyczyło to nie tylko kobiet – co stawiało znak zapytania właśnie w kwestii definicji naszej wyjątkowości.

W średniowieczu mało dostrzegano dzieci, a już z pewnością nie piękno dzieci – podczas gdy psy myśliwskie na dworach nazywano imionami, opiewano ich piękno¹⁶. Średniowiecze znało procesy i wypadki sądowego skazywania zwierząt, które uczyniły poważną szkodę, a także wypadki kultu zwierząt wyjątkowo zasłużonych¹⁷ – co sugeruje rozmycie się granic rozumienia rozważanej definicji. Nawiasem mówiąc, dziś w Stanach Zjednoczonych rozpowszechnia się dyscyplina prawa, dotyczącego zwierząt, sądy się nimi zajmują. Nie idzie w tym wypadku „tylko” o ochronę zwierząt przed złym traktowaniem – czego uwzględnienie w prawie jest zresztą też charakterystyczne. Idzie o sprawy takie, jak dalsza przynależność zwierząt w wypadku rozwodu właścicieli (bierze się pod uwagę interes i uczucia na przykład psa!), czy o los spadku zapisanego zwierzęciu, czyli przeznaczonego na jego utrzymanie. W różnych krajach powstały cmentarze dla psów, natomiast w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii pojawiły się cmentarze, gdzie można być pochowanym do tego samego grobu razem ze swoim psem. Wbrew pozorom nie jest to nowe zjawisko, bowiem w różnych kulturach znane było kiedyś chowanie wojownika z jego koniem. W orszaku pogrzebowym Piłsudskiego za trumną siedł kon, godnie zastępujący Kasztankę, która zdechła w 1927 r.; konia ubrano w jej uprzęż. Nowozelandzkie przepisy uznały ograniczoną osobowość naczelnych, a Parlament Europejski podjął działania w kierunku ograniczenia możliwości wykorzystywania ich do badań.

Analogiczne zagadnienie stawalo w dziejach przed ludźmi także, gdy podchodzili do niego od drugiej strony.

Po odkryciu Ameryki pojawiło się pytanie, czy Indianie mogą przyjąć chrzest i czy winni pracować jak ludzie, czy jak zwierzęta. Papież Paweł III w 1537 r. uznał, że są ludźmi zdolnymi do przyjęcia wiary. Wielokrotnie nie uchroniło ich to przed pracą jak zwierzęta – ale prawdą jest też, że Kościół starał się chronić Indian najlepiej, jak to w poszczególnych epokach rozumiał. Inna sprawa, że Indian, nawet uznanych za ludzi, Hiszpanie oficjalnie

¹⁵ Norman Davies, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, Znak, Kraków 2004, s. 353.

¹⁶ „Blondynki pachnące kardamonem”. Penelope Johnson rozmawia z Jean-Sebastienem Stehli, *Forum*, 25–31 VIII 2003 (za: *L'Express*, 10 VII 2002).

¹⁷ W jakiejś francuskiej wiosce w średniowieczu rozwinął się ponoć kult świętej, która była psem, a która zginęła, ratując z pożaru ludzkie dziecko.

traktowali trochę jak dzieci. To byli ludzie, ale jakby nie w pełni dojrzałych¹⁸. Dlaczego europejska społeczność, a wśród niej Kościół, czy wręcz zakonni obrońcy Indian, nie chronili skądinąd też chrzczonych (choć być może bez własnej wiedzy) Murzynów, to sprawa zagadkowa – ale odrębna. Murzyni nie robili nawet za „dobrych dzikusów”, ani za „dzielnych Indian”, jak Indianie (już nie mówiąc o stereotypie „mądrego Chińczyka”). Pochodzenie od Murzyna chyba nigdy w Europie nie było uznawane za powód do chwały – chyba, że zupełnie wyjątkowo. Takim wyjątkiem są na przykład mieszkańcy wioski Sujda pod Moskwą – ponoć dumni, że pochodzą od faworyta Piotra Wielkiego, Abisyńczyka Ibrahima Hannibala. Ów człowiek był pradziadem Puszkina, z którym Sujdzianie są w ten sposób spokrewnieni, nawet jeśli najczęściej przez nieprawe łożę – a więc warto im przyznawać się do związków z Afryką. Pytanie o człowieczeństwo Murzynów nie stało tak wyraźnie, jak pytanie o człowieczeństwo Indian, chyba jednak nie z powodu stereotypów, ale dlatego, że kontakt z Murzynami nigdy nie pojawił się jako coś zupełnie nowego; pewien kontakt z nimi Europa miała zawsze.

* * *

Pytanie o definicję człowieczeństwa potrafiło i potrafi wywoływać spory, nawet gwałtowne. Na przykład współczesny spór o dopuszczalność przerywania ciąży jest w gruncie rzeczy sporem właśnie o definicję człowieczeństwa. O to, czy płód jest już człowiekiem. W historii dawano w tej kwestii różne odpowiedzi. Istnieją cywilizacje, gdzie wiek człowieka liczy się wręcz nie jak u nas, od urodzenia, ale od poczęcia (trudno powiedzieć jak to się dzieje, że oni potrafią zawsze precyzyjnie wskazać ten moment). Z drugiej strony istnieje odpowiedź PRL-owska, w myśl której nawet noworodek mógł nie być uznany za człowieka. Na podstawie instrukcji MSW z 1962 r. noworodek, który nie przeżył, aby mieć prawo do aktu urodzenia, musiał ważyć co najmniej kilogram i wykazywać oznaki życia. Jeśli ważył od 600 gramów do kilograma, musiał przeżyć 24 godziny – a wszystko ustanowiono po to, aby polepszyć fatalne wskaźniki śmiertelności niemowląt, które stanowią bardzo ważny wskaźnik poziomu cywilizacyjnego. W końcu mieliśmy ten wątpliwy zaszczyt, że w momencie końca komunizmu gorsze od nas wskaźniki umieralności niemowląt – mimo „podrasowania” naszych – miały w Europie jedynie Rumunia, Jugosławia i ZSRR¹⁹.

¹⁸ Jacques Poloni-Simard, *Les indiens face à la justice coloniale en Amérique*, wykład w ramach „Séminaire de formation à la recherche en sciences sociales” (UW, PAN, EHES, Institut Français, le Service Culturel de l’Ambassade de France, le Centre de Civilisation Française à l’Université de Varsovie), 17 II 2003.

¹⁹ Albania nie podawała danych (Ewa Nowakowska, „Dziecko czyli kłopot”, *Polityka*, 27 VII 1991; Irena Morawska, „Bocian w domu”, *Gazeta Wyborcza*, 18 IX 1991).

Sprawa człowieczeństwa noworodka miała znaczenie praktyczne – bowiem z braku aktu urodzenia nie można wystawić aktu zgonu, a więc nie może być pogrzebu – co czyniło jeszcze trudniejszą sytuację rodziców dotkniętych nieszczęściem. W schyłkowym okresie komunizmu w Rumunii statystyka była poprawiana w ten sposób, że urzędy stanu cywilnego wydawały metryki narodzonych dzieci dopiero po miesiącu – jeżeli dożyły²⁰.

Kościół katolicki stoi, jak wiadomo, na stanowisku, iż rozwijający się płód jest człowiekiem od poczęcia. Bywały i chyba bywają w tym stanowisku jednak pewne niekonsekwencje. Średniowieczni teologowie czasem przyjmowali, że człowiek uzyskiwał duszę jednak nieco później. Sprawa katolickich pogrzebów płodów samoistnie poronionych przez długi czas nie stawała. Generalnie stanowisko Kościoła jest wszakże jednoznaczne. W 2005 r. ks. Józef Maj, proboszcz kościoła św. Katarzyny na Służewie w Warszawie, odprawił pierwszy w Polsce zbiorowy pogrzeb dzieci zmarłych przed porodem. W 2006 r. na sąsiednim cmentarzu zbudowano pomnik Dzieci Utraconych. Takie pomniki istnieją już w Holandii i we Włoszech. Dziś w szpitalach wydaje się karty zgonu nawet dzieciom zmarłym na stosunkowo wczesnym etapie ciąży, co jest równoznaczne z traktowaniem ich w kategoriach ludzkich i umożliwia pochówek.

Stanowisko Kościoła obejmuje dziś także eksperymenty na embrionach. Dyskusja dotyczy też możliwości wykorzystywania „nadprogramowych” zarodków do badań naukowych bądź jako materiału do leczenia pewnych chorób. Jeżeli obejmuje je definicja człowieczeństwa, to oczywiście mowy o tym być nie może. Pytanie tylko, czy obejmuje. Stanowisko Kościoła uwzględnia również działania, w których dla przezwalczenia niepłodności trzeba poświęcić pewną liczbę zapłodnionych komórek. Ostatnio (pisane w 2010 r.) spór o to, od kiedy się jest człowiekiem, rozgorzał w Polsce ponownie przy okazji kwestii zapłodnienia *in vitro*. Idzie w nim nie tylko o to, czy można poczynać dzieci w laboratorium, ale o te embriony, które ulegają, a przynajmniej mogą ulec zniszczeniu lub zamrożeniu w trakcie niezbędnych działań. Jeżeli uznać je już za ludzi, to... Kościół katolicki tak właśnie uznaje i opowiada się przeciw metodzie. Okoliczność, że przy zapłodnieniu naturalnym też umiera większość zarodków, nie jest uznawana jako argument za dopuszczeniem *in vitro*. Z ust biskupów padły nawet słowa, że to metoda „niegodziwa i niedopuszczalna”, a próby tworzenia zarodków w szkle są „rodzajem wy rafinowanej aborcji”²¹. List biskupów, skierowany do posłów we wrześniu 2009 r.

²⁰ Pavel Câmpeanu, *Ceașescu. Lata odliczane wstecz*, Iskry, Warszawa 2004, s. 508–509; Tony Judt, *Reappraisals. Reflections on the Forgotten Twentieth Century*, The Penguin Press, New York 2008, s. 260.

²¹ Adam Szostkiewicz, Paweł Walewski, „Kościół i medycyna”, *Polityka*, 9 II 2008.

przeciw metodzie *in vitro*, sformułowany był jako „serdeczna prośba w obronie życia ludzkiego”. „Każde dziecko – napisali biskupi – jest osobą od momentu poczęcia, dlatego nie może być przedmiotem, który można kupić”. Napisali także, iż „poczęcie dziecka metodą *in vitro* powoduje śmierć jego braci i sióstr w stanie embrionalnym”. O. Andrzej Rębacz, dyrektor Krajowego Ośrodka Duszpasterstwa Rodzin, oraz bp Kazimierz Górny, przewodniczący Rady ds. Rodziny, określili debatę sejmową nad tym tematem jako starcie cywilizacji prawdy, miłości, życia z cywilizacją kłamstwa, egoizmu i śmierci²². W końcu października 2010 r., w przeddzień sejmowego głosowania nad projektami ustaw o *in vitro*, abp Henryk Hoser, szef Zespołu Ekspertów Episkopatu ds. Bioetycznych, zarysował perspektywę ekskomuniki posłom, którzy głosowaliby za *in vitro* z mrożeniem zarodków; według hierarchy sami swym czynem postawiliby się poza Kościołem, co jest istotą ekskomuniki. Kościół zaapelował wówczas do wiernych o modlitwę za głosowaniem przez posłów przeciw *in vitro*, które uważał za równoznaczne z wypowiedzią na temat prawa do życia.

Czy z punktu widzenia biologii *in vitro* może być problemem?

„Włodzimierz Zagórski (biochemik): Oczywiście, technika zawsze stwarza problemy. Mówi się, że cel uświęca środki, ale to nie do końca prawda. Bywa, że środki decydują o celu.

Chciałbym na początku podkreślić, że obecność dzieci zrodzonych technikami *in vitro* jest powodem do szczęścia. Powinniśmy się cieszyć, że istnieją nowi ludzie, że daliśmy im prawo do korzystania z bytu. Bardzo ważne jest też, że przyjmujemy je jako dzieci tego samego Boga, a nie gorszego.

Ks. Artur Filipowicz SJ: Co do tego nie ma wątpliwości.

W.Z.: Jeśli tak, to dyskusje nad sposobem powoływania ich do życia są wtórne.

Ks. A.F.: Nie są, gdyż czym innym jest powoływanie do istnienia, a czym innym samo istnienie. Gwałt na pewno nie jest czymś dobrym, a dziecko zrodzone z gwałtu jest takim samym człowiekiem jak każdy z nas. Zatem metody inne niż naturalne poczęcie – nie, natomiast dziecko – tak.

W.Z.: Ciągłe mówimy o wtórnych rzeczach w stosunku do prawa do istnienia. Jeżeli w Biblii jest powiedziane: »Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię«, to pojawianie się nowych dzieci jest tego wezwania realizacją.

Ks. A.F.: Ale nie jest powiedziane: »Rozmnażajcie się także w szkłe«.

W.Z.: Nie jest też powiedziane: »Nie rozmnażajcie się w szkłe«. Ciekawe, że wielu rabinów uważa, iż metoda *in vitro* jest zgodna z ogólnym planem Bożym, a możliwość jej realizacji wskazuje, że Bóg się na nią zgadza.

Ks. A.F.: Istotna różnica pomiędzy opinią nawet najwybitniejszych rabinów a opinią Kościoła katolickiego polega na tym, że od momentu poczęcia zygotę

²² Katarzyna Wiśniewska, Renata Grochal, Ewa Siedlecka, „Biskupi: precz z *in vitro*”, *Gazeta Wyborcza*, 10 IX 2009.

traktujemy jako osobę ludzką. Nie jest to oczywiste z punktu widzenia judaizmu, który na ogół przyjmuje, że z człowiekiem mamy dopiero do czynienia w chwili narodzin noworodka i jego pierwszego oddechu. Do tego momentu w judaizmie w sposób mniej kategoryczny niż w katolicyzmie broni się embrionu.

[...]

Ks. A.F.: Zwolennicy *in vitro* mówią, że embrion to jeszcze nie człowiek: z człowiekiem mamy do czynienia dopiero w momencie pojawienia się blastocysty (5–8 dzień), albo po 14 dniach, kiedy zygotę implantuje się do macicy. Kościół w niedawno opublikowanym dokumencie *Dignitas personae* nie stwierdza, że zygotę jest człowiekiem – tego nie wiemy. Ale skoro nie mamy pewności, czy jest, czy nie jest człowiekiem, to powinna być traktowana jako osoba od chwili swego poczęcia i w związku z tym od tej samej chwili należą się jej ludzkie prawa. Określenie tego, czy zygotę jest, czy nie jest osobą, należy do kompetencji teologów i filozofów. Z punktu widzenia biologii możemy jedynie stwierdzić, że po kariokinezie – zlania się jąder komórkowych – plemnika i komórki jajowej ustalony zostaje genom i zygotę może się rozwijać. Trudno znaleźć w późniejszym rozwoju embrionalnym jakąś wyraźną cezurę, która określałaby, że przedtem nie ma osoby, a potem już ta osoba istnieje.

W.Z.: Współczesne metody badania DNA pozwalają nam np. odróżnić w grobowcu egipskim ciało ludzkie od ciała sokoła. Definicja gatunku przez zasób genetyczny jest, moim zdaniem, najbardziej trafna²³.

Jednoznaczne uznanie człowieczeństwa od momentu poczęcia rodzi nie tylko bezpośrednie, ale także pośrednie konsekwencje prawne. Staje np. pytanie, czy ewentualne zaniedbania opieki lekarskiej w stosunku do kobiety ciężarnej i, w konsekwencji, wobec płodu, winny być rozpatrywane przez sądy na podstawie paragrafów kodeksu karnego mówiących o uszkodzeniu ciała bądź spowodowaniu zgonu człowieka. W 2002 r. prokuratura w Płocku uznała, że dziecko w fazie prenatalnej nie można uznać za człowieka i odmówiła zastosowania tych norm. W 2001 r. w USA odbywała się w Pensylwanii precedensowa sprawa sądowa kierowcy, który na skutek wypadku spowodował poronienie przez kobietę ciężarną 8-miesięcznego płodu. Oskarżono go o spowodowanie śmierci. Sprawa była rozpatrywana w kolejnych instancjach odwoławczych. W 2003 r. we Francji ginekolog, który nieumyślnie doprowadził do utraty płodu, został oskarżony o nieumyślne zabójstwo i najpierw uniewinniony z argumentacją, że płód to nie człowiek, w drugiej instancji skazany, a w kolejnej fазie znów uniewinniony z motywacją, że płód to nie człowiek. Każda sprawa w rodzaju tych, tu przywołanych przykładów, ciągnie się na ogół bardzo długo poprzez kolejne odwołania – przede wszystkim właśnie dlatego, że są one bardzo trudne intelektualnie. Niedaleko zagadnień prawnych sytuuje się kwestia możliwości ubezpieczenia płodu,

²³ „Dzieci tego samego Boga”. Debata ks. Artura Filipowicza SJ oraz prof. Włodzimierza Zagórskiego, *Tygodnik Powszechny*, 4–11 I 2009.

która stała się tematem żywo dyskutowanym na początku XXI w. w Stanach Zjednoczonych. Możliwość ubezpieczania jest związana z uznaniem życia płodowego za życie – co po raz kolejny ożywiło dyskusję o aborcji.

W niektórych środowiskach spór o aborcję przenosi się na płaszczyznę „do kiedy można” – co ma w założeniu pytanie, od kiedy istota jest człowiekiem w swej egzystencji osobniczej. Nawet jeśli opory przeciwko zapłodnieniu *in vitro* wynikają z towarzyszącego jej ewentualnego niszczenia pewnych embriónów, to nie ma chyba nikogo, kto by za owo zniszczenie postulował karę jak za morderstwo. Z kolei nawet wśród zwolenników prawa do aborcji nie spotyka się chyba nikogo, kto by uznawał za możliwe jej przeprowadzenie w późnym okresie ciąży – i to nie tylko z uwagi na niebezpieczeństwo, jakie by to pociągało dla kobiety.

Blisko definicji człowieczeństwa stoi kwestia zgadzania się lub nie zgadzania na tabletki „dzień po” lub wczesnoporonne. Jeżeli uznaje się zaistnienie życia ludzkiego od poczęcia, to stosowanie takich tabletek jest zabójstwem na równi z aborcją.

Oprócz uwikłanej w cały ten spór kwestii definicji, z punktu widzenia nauk społecznych ciekawe jest jego natężenie oraz emocje, jakie rozpala. W końcu, w Stanach Zjednoczonych w początku lat dziewięćdziesiątych miały miejsce prawdziwe bitwy przeciwników i zwolenników prawa do aborcji, przepychanki z policją, atakowanie klinik, stygmatyzowanie domów potępianych lekarzy czerwoną farbą, napastowanie kobiet, o których domniemywano, że zamierzają usunąć ciążę. Dosyć powszechnie używa się terminu „Holokaust dzieci”. W rozważanym kontekście pojawia się też wątek oskarżeń o politykę antynarodową. W 2010 r. w Poznaniu kolejną kampanię antyaborcyjną podjęto przy pomocy billboardu z wizerunkiem Hitlera i obrazami rozszarpanych płodów; odpowiedni tekst informował, że to Hitler wprowadził zezwolenie na aborcję w wypadku Polek. Potem takie plakaty pojawiły się też w Warszawie.

Waga sprawy nie tłumaczy emocji. W końcu na świecie jest wiele ważnych kwestii spornych. Wytlumaczenia mogą być bardzo różne i zapewne są różne w wypadku poszczególnych osób, które zabierają głos lub (i) demonstrują. Mogą one działać równie dobrze pod wpływem głębokich motywacji filozoficznych, jak pod wpływem specyficznej atmosfery, jaka w naszej cywilizacji otacza wszystko, co jest związane z seksem. Może też być tak, że dawniej sprawy seksu były traktowane ze znacznie większym skrupowaniem, a teraz stały się stosunkowo otwarte, więc wiele osób może je podjąć – także w rozważanym aspekcie. Nie da się jednak wykluczyć, że zagadnienie przerywania ciąży jest takiej natury, że każdy może zabrać głos (a przynajmniej wielu tak uważa), zatem każdy może społecznie zaistnieć – co bywa samoistnym celem działania ludzi.

* * *

Dyskusje o kryterium śmierci mają aspekty praktyczne (np. w kwestii etyczności pobrania organów do przeszczepu). One także są też jednak dyskusjami o definicji człowieczeństwa. Christiaan Barnard, lekarz, który dokonał pierwszego przeszczepu serca, odczekał aż serce zmarłego dawcy przestało bić. Dziś podejmuje się działanie, gdy serce jeszcze bije i przyjmuje się definicję śmierci mózgowej. Co jednak zrobić w wypadku urodzenia się dziecka bez mózgu? Niestety występuje pewna liczba takich nieszczęść. W takich wypadkach najczęściej natura litościwie rozwiązuje problem, ale przez parę dni może on istnieć.

Chwilowo kwestią teoretyczną jest też pytanie, czy na skutek działań w zakresie inżynierii genetycznej jacyś szaleńcy nie wyprodukują czegoś pośredniego pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem. Może przydałby się taki osobnik z siłą goryla, a mądrością człowieka (jeśli oczywiście zechciałby być nam posłuszny – co nie jest pewne, gdyby naprawdę był mądry). Takie próby już robiono w latach trzydziestych – podobno w ZSRR. Szczęśliwie jeszcze wtedy robiono to bez inżynierii genetycznej. Miejmy nadzieję, że do hybrydyzacji jednak nie dojdzie w sytuacji większych możliwości, a więc nasi następcy nie będą musieli spierać się o ludzki bądź zwierzęcy charakter takiego bytu. Póki co jednak, w 2008 r. brytyjscy parlamentarzyści – jako pierwsi w historii – zezwolili na tworzenie ludzko-zwierzęcych zarodków (zarodków hybrydowych) do badań. Oczywiście celem jest w tym wypadku produkcja materiału do badań medycznych (choroba Alzheimera, parkinsonizm) – ale słowo się rzekło. Zbyteczne dodawać, że decyzja wywołała wielkie dyskusje. Bardzo skrytykowała ją m.in. Stolica Apostolska. Prawda, że np. zwierzęcą skórę przeszczepia się ludziom, perspektywicznie będzie się też przeszczepiać organy, ale jest to jednak co innego.

* * *

Samo pytanie o pochodzenie człowieka, bliskie pytaniu o definicję człowieczeństwa, bywało dyskutowane i też potrafiło wzbudzać namietności. Spory o teorię Darwina toczą się od momentu jej pojawienia się (1859) do dziś. Do poddawania jej w wątpliwość skłaniały ludzi przekonania religijne oraz, po prostu, mentalna trudność jej zaakceptowania. Już w 1802 r. biskup William Paley użył argumentu, który zrobił karierę w dalszych sporach wokół Stworzenia: człowiek przy zdrowych zmysłach, który by znalazł zegarek na pustyni, nie będzie twierdził, że jest on takim dziełem natury, jak wszystko dookoła²⁴. Według sondaży 40% dorosłych Amerykanów odrzuca teorię ewolucji.

²⁴ Edwin Bendyk, „I Bóg stworzył ewolucję”, *Polityka*, 22 I 2005.

W 1987 r. Sąd Najwyższy USA odrzucił wniosek kreacjonistów, by ich wizja była wykładana w szkołach na równi z teorią ewolucji. Lokalnie procesy w tej sprawie wracają w różnych stanach. We Francji wraca wątek, że rodziny muzułmańskie sprzeciwiają się uczeniu ich dzieci teorii Darwina w publicznych szkołach. Na początku lat dziewięćdziesiątych, w Izraelu wzbudziła opory reklama pepsi-coli, na której człowiek, pokazany kolejno we wszystkich stadiach ewolucji, pił ten napój. Ortodoksyjni Żydzi stwierdzili, że ta wizja powstania człowieka jest sprzeczna z religią i z reklamy zrezygnowano. W marcu 2009 r. w Turcji władze zakazały publikacji w pewnym piśmie naukowym artykułu o Darwinie – co wywołało protestacyjne manifestacje naukowców i studentów.

Takie spory toczą się także w Polsce. W październiku 2006 r. eurodeputowany Maciej Giertych zorganizował w Brukseli konferencję, której uczestnicy postulowali wycofanie teorii Darwina i pokrewnych z dydaktyki. Później Mirosław Orzechowski, wiceminister edukacji (!), stwierdził (październik 2006 r.), że „teoria ewolucji to kłamstwo” i dodał: „Mam przekonanie, że to pomyłka, którą zalegalizowano jako obowiązującą prawdę”. Wiceminister stanął na stanowisku, że „Darwinizm był tylko motywacją intelektualną dla ludzi niewierzących, stał się paranaukową argumentacją dla nich. Tymczasem w chrześcijaństwie przetrwała 2000 lat inna koncepcja: kreacjonizm. To cywilizacyjna prawda, która płynie z wiary, jest powtarzana i niezakwestionowana od tysięcy pokoleń”²⁵. Na takie i podobne stanowiska odpowiadał Wydział Biologii UW: „Wypowiedzi ministrów edukacji na temat ewolucji dowodzą, że są oni skrajnie niekompetentni w kwestiach, które od lat stanowią podstawowy kanon wykształcenia obywateli wszystkich cywilizowanych krajów. Tego rodzaju osoby powinny być jak najszybciej pozbawione możliwości wywierania wpływu na edukację młodego pokolenia Polaków”²⁶.

Ciekawe, że Pius XII i Jan Paweł II nie uznawali sprzeczności darwinizmu z chrześcijańską koncepcją stworzenia. Jan Paweł II podczas sesji Papieskiej Akademii Nauk w 1996 r. uznał racje Darwina, podkreślając zarazem stworzenie duszy przez Boga. Kościół katolicki w Polsce, w zgodzie, rzecz jasna, ze stanowiskiem Stolicy Apostolskiej, odrzucił „fundamentalistyczny kreacjonizm” jako niezgodny z nauką katolicką, zwracając jednocześnie uwagę, że dla chrześcijan koncepcja ewolucji nie jest sprzeczna z realizacją zamiarów Boga (2006)²⁷.

²⁵ Edwin Bendyk, „Zderzenie cywilizacji”, *Polityka*, 28 X 2006.

²⁶ Renata Czeladko, „Wiceminister edukacji: Iżo-nauka za Darwinem”, *Gazeta Wyborcza*, 21–22 X 2006.

²⁷ Katarzyna Wiśniewska, „Biskupi: Ewolucja, ale z Bogiem”, *Gazeta Wyborcza*, 25–26 XI 2006.

* * *

Nie wiemy jak będzie przedstawiać się samoistna ewolucja naszego gatunku w przyszłości. Wiele zjawisk wskazuje, że we wczesnej fazie bytowania człowieka na Ziemi następowało przystosowanie do warunków w tym sensie, że na danym terenie przetrwali najlepiej przystosowani (kolor skóry, owłosienie, pigmentacja tęczy, charakterystyczna oprawa oka w okolicach podbiegunowych). Dziś mało widać takie cechy przede wszystkim ze względu na relatywnie niedawne (w wymiarze ewolucji) migracje. One podobno tłumaczą pewne paradoksy obecności ludzi lepiej przystosowanych do jednego klimatu w innym (Indianie Ameryki środkowej i Płd. ponoć reprezentują budowę Azjatów przystosowanych do klimatu zimnego)²⁸.

Wiele wskazuje na to, że proces ewolucyjny trwa – bowiem dlaczego właściwie miałby się zatrzymać? Czy dlatego, że zmieniliśmy własne warunki życia na bardziej odporne wobec wpływów przyrody? Jeśli już, to chyba bardziej na skutek zmiany procesu doboru naturalnego, powodowanej różnymi przyczynami. Siły natury jakby mniej obecnie o nim decydują, mniej słabszych spośród nas jest pożeranych przez, dajmy na to, wilki lub ginie z mrozu. Słabsi przeżywają i reprodukuja się. Nie musimy mieć potężnych zębów, ani szcęk. Mniej ważny jest dla nas sokoli wzrok i wrażliwe powonienie. Już dziś wzrasta liczba krótkowidzów na świecie; w czasach przedhistorycznych mieli mniejsze szanse przeżycia. W większej liczbie ludzi pojawia się więcej mutacji. Nie wiemy, czy grupy ludzkie będą się bardziej różnicować, czy ujednolicać, bądź mieszać, w sensie typów budowy ciała i przemieszania poszczególnych jego cech (przez coraz częstsze przetasowywanie się grup). Może następne pokolenia białych ludzi wrócić do ciemniejszej skóry swoich przodków na skutek wymieszania się ludzi. Nie wiemy, jak będzie ewoluował mózg. Nie wiemy, jakie mogą być skutki pojawiania się anomalii genetycznych. Nie wiemy, czy nasi następcy odwołają się do inżynierii genetycznej i czy życie ulegnie jeszcze większemu niż dotychczas przedłużeniu.

* * *

Przy tworzeniu definicji człowieka na gruncie nauk humanistycznych bierze się pod uwagę kilka spraw. Są to: bogata psychika, zdolność abstrakcyjnego myślenia, posługiwanie się artykułowaną mową, posługiwanie się rozwiniętymi narzędziami, chęć poznawania, kumulacyjny charakter dorobku materialnego i pozamaterialnego w ramach życia osobniczego pomiędzy pokoleniami oraz w trwaniu grupy, czy, z niuansami, ludzkości. Zwierzęta nie

²⁸ Por. uwagi Krzysztofa Kaczanowskiego w haśle „Człowiek (antropologia)” w *Wielkiej Encyklopedii PWN*.

mają własności, choć zaznaczają terytorium. Nie gromadzą przedmiotów (chyba sroka!). Innymi cechami ludzkimi są tworzenie sztuki i zróżnicowanej kultury, wyobrażenie biegu czasu, wizja zaświatów, a w związku z tym grzebanie zmarłych.

W zakresie uczuć ciekawa jest zaobserwowana jedynie u człowieka miłość trwająca w stosunku do odchowanego już potomstwa. Wśród zwierząt, nawet tych, które dobierają się w trwałe pary, wsparcie i uczucia dla dziecka kończą się w momencie, gdy osiąga ono samodzielność (a więc gdy zapewnione jest przetrwanie gatunku). Czasem uważa się, że tylko wśród ludzi występuje również potrzeba bezinteresownego czynienia dobra. Nie budujmy sobie jednak nadmiernie pięknego pomnika z takiego powodu. Po pierwsze, nawet w tej sprawie badacze dochodzą ostatnio do wniosku, że szympansy też potrafią i usiłują pomagać innym w pewnych sytuacjach. Nadto, jak wszystko wskazuje, człowiek jest też jedynym gatunkiem, który bezinteresownie czyni zło, a nieraz zdaje się wręcz czerpać przyjemność z agresji (lub przynajmniej z jej oglądania w telewizji, bądź stosowania w grach komputerowych). Świat zwierząt jest oczywiście bardzo krwawy. Na ogół działania zwierząt mają jednak pewną racjonalną motywację (zdobycie pożywienia, obrona terytorium, walka o samicę). Człowiek potrafi być znacznie gorszy. Człowiek jest w pewnym sensie bardziej agresywny od zwierząt. U zwierząt sygnał poddania się słabszego wygasa agresję silniejszego; u człowieka nie ma takiego mechanizmu (u szympansów też nie, lub w małym stopniu)²⁹. Podczas walk na terenie byłej Jugosławii w jednym z tamtejszych ogrodów zoologicznych, w dziale drapieżników, ustawiono klatkę (oczywiście pustą) z tabliczką „człowiek”. Jakby to przykro nie brzmiało, to chyba przede wszystkim taka klatka powinna się była znajdować w tym dziale.

²⁹ Piotr Stępień zwrócił na to uwagę w referacie: Genetyka agresji, wygłoszonym w Szkole Nauk Społecznych przy IFiS PAN 27 XI 1999.

Człowiek – pojęcie niestety kwestionowane

Ludzie nieraz uchybiali zastosowaniu w praktyce własnej koncepcji człowieczeństwa oraz wizji jedności rodzaju ludzkiego. Wspominane wyżej wahania po 1492 r., gdy stanęło pytanie, czy Indianie są ludźmi, można jeszcze zrozumieć. W końcu, gdy nasza cywilizacja spotka kiedyś kolegów (?) z kosmosu, też nie będzie pewna, czy należy im ucisnąć dłoń, czy zamknąć ich do klatki (jeżeli dadzą się zamknąć!). Inne wahania naszej cywilizacji wobec uznania człowieczeństwa współbraci bywały natomiast przerażające.

Niektóre osoby z wadami fizycznymi bywały uważane nie całkiem za ludzi – jak np. karły. Trzymano takie osoby na dworach jako coś zabawnego, traktowano jako część inwentarza żywego, jak, dajmy na to, cenione psy. Nieraz osobom odbiegającym od normy fizycznej, powierzano rolę błaznów; ich specyfikę często podkreślano strojem. Osoby chore na hipertrychozę (nadmierne owłosienie ciała) jeszcze w XIX w. pokazywano jako dziwadła z pogranicza świata ludzkiego i zwierzęcego³⁰.

Zły stereotyp Murzynów łatwo pozwalał nie traktować ich jak ludzi. Chrzczone ich jak ludzi, ale handlowano nimi jak zwierzętami – co na ogół nie zdarzało się nawet z chłopami pańszczyźnianymi (w tym wypadku, jeżeli już, to raczej całe pańszczyźniane wsie sprzedawano i dopiero w tym sensie chłopów sprzedawano jako ich mieszkańców). Murzynów wożono do pracy jak bydło i wymagano od nich zwierzęcej pracy.

Rasizm w każdej postaci kwestionował jedność rodzaju ludzkiego – a w swoim czasie mało kto był wolny od rasizmu. Twórca współczesnej biologii, Karol Linneusz (1707–1778), sklasyfikował niestety nie tylko rośliny, ale tak-

³⁰ Konferencja „Socjologia relacji między ludźmi, nieludźmi i hybrydami”, *Informacja bieżąca* (Polskie Towarzystwo Socjologiczne. Zarząd Główny), nr 90, sierpień 2010, s. 31 (za referatem Anny Wieczorkiewicz).

że ludzi. Ich wartość zróżnicował według rasy i cech zewnętrznych (Europejczycy otrzymali dobrą cenzurkę, Afrykanie złą, a Lapończycy, do których się specjalnie wyprawił, znakomitą jako żyjący blisko natury)³¹. Hasła równościowe Rewolucji Francuskiej nie od razu odnosiły się do Murzynów. Statki o nazwach „Liberté”, „Egalité”, „Fraternité” przewoziły Murzynów do kolonii³². Podobnie hasła równościowe w Stanach Zjednoczonych czy Brazylii nie od razu odnosiły się do Murzynów. Po latach, do zasad Ligi Narodów nie włączono zasady równości rasowej – mimo postulatów Japonii³³.

Koncepcja rasy była brzemieniem złamaniem koncepcji jedności rodzaju ludzkiego, ponieważ w jej ramach mieściła się jakoby szeroka gama praktycznie niezmiennych cech, różnych w każdej rasie. Od tego tylko krok za uznanie jednych ras za reprezentujące zbiór cech pozytywnych, a więc w czymś przekonaniu ludzkich („prawdziwie ludzkich”), a innych za reprezentujące cechy odmienne.

Podjęcie kolonizatorów do skolonizowanych przypominało podjęcie do zwierząt. Prawda, że często kolonizatorzy nie powstrzymywali się od stosunków seksualnych z miejscowymi kobietami (w przeciwną stronę to już było bardzo mało prawdopodobne). W różnych sytuacjach szanse takiego współżycia przedstawiały się odmiennie. Jeden z Francuzów (Jean-Baptiste Lebocq), którzy trafili na Haiti w dobie rewolucyjnej, jeszcze przed buntem miejscowej ludności, wcale nie postrzegał perspektywy buntu jako największego niebezpieczeństwa. Pisał o fascynacji białych mężczyzn czarnymi kobietami i w rozluźnieniu dyscypliny, następującym na tym tle, widział główne zagrożenie dla sprawy Francuzów³⁴. W niektórych koloniach z czasem pojawiło się wielu Metysów i Mulałów. To był czuły wskaźnik uznawania bądź nie, za ludzi bądź zwierzęta, bowiem współżycie ze zwierzętami powszechnie uznaje się za zboczenie.

Łatwo jednak wskazać argumenty przemawiające w drugą stronę. Za czasów Darwina często uważano, że biali pochodzą od orangutana, a Murzyni od goryla. Aborygenom w Australii, czy Indianom w Kanadzie odbierano dzieci. Szacuje się, że jeszcze spośród tych pierwszych, którzy w 1994 r. ukończyli 25 lat, 10% było oderwanych od rodzin w dzieciństwie³⁵. W 1888 r. liberalny

³¹ Anna Nowacka-Isaksson, „Karol Linneusz niepoprawny politycznie”, *Rzeczpospolita*, 2–3 VI 2007.

³² Na tę sprawę zwrócił mi uwagę prof. Stanisław Ossowski podczas ostatniego spotkania, jakie dane mi było z nim odbyć w 1963 r.

³³ *Liga Narodów Wybranych*, red. Marcin Florian Gawrycki, Agnieszka Bógdał-Brzezińska, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010, s. 155–157.

³⁴ Stefan Meller, „Czy podróże zawsze kształcą?”, w: *Miasto – region – społeczeństwo*, Dział Wydawnictwa Filii UW, Białystok 1992, s. 325.

³⁵ Jan Lencznarowicz, *Australia*, TRIO, Warszawa 2005, s. 421.